Nr 218 Lwów Sobota dnia 23 Września. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują: [illegible]

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Tekli P. M. — Fteodory Pr.
Jutro: A. 18 po Św. św. Ger. — N. 17 po Sosz. Ht. 8

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słoń. o g. 5 m. 54
Zachód „ „ 5 „ 49

Długość dnia g. 11 m. 55
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

23 września 1793.

Dziś przypada setna rocznica pamiętnej w dziejach naszej daty, rocznica t. zw. „Sejmu niemego“, czyli posiedzenia z 23 września 1793.

Obrady sejmowe toczyły się w Grodnie, a ponieważ wybory przeprowadzono pod kierunkiem Targowiczan i pod groźbą oficerów rosyjskich, większość więc Sejmu szła zupełnie na rękę ambasadorowi rosyjskiemu Siewiersowi, który wystąpił z projektem nowego rozbioru Polski. Mimo to znalazła się zacięta opozycya, broniąca kraju, znaleźli się posłowie, których imiona pozostaną chlubą naszej historyi porozbiorowej, dowodem, że nawet w tej smutnej chwili duch narodu nie był zupełnie zatruty. Byli to: Jan Krasnodębski poseł liwski, Andrzej Ciemniewski poseł rożański, Tadeusz Skarzyński poseł łomżyński, Szymon Szydłowski poseł ciechanowski, Dyonizy Mikorski poseł wyszogrodzki, Antoni Karski poseł płocki, Józef Kimbar poseł upicki, Plichta poseł sochaczewski, Stoiński, Gałęzowski, Godaczewski, Jankowski, Orański, Chojnowski, Bogucki, Młodzianowski, Niezabitowski, Chodźko, Drągowski, Syruć, J. K. Szydłowski, Ołdakowski.

Nie pomogły ich wysiłki, na mocy traktatu podpisanego 22 lipca 1793, odstąpiono Rosyi część dzisiejszej wileńskiej gubernii, prawie całą mińską, większą część wołyńskiej, kijowską i podolską, czyli przeszło 4000 mil kwadratowych a z górą 3 miliony ludności.

Jakkolwiek ciężka i bolesna to była strata, to jednak nie budziła ona takiej nienawiści jak pretensye pruskie. Moskwa wzięła była udział w wojnie domowej i za okazaną pomoc Targowiczanom żądała nagrody. „Chociaż prawo wojny — jak dobrze mówił Krasnodębski — nie jest prawem sprawiedliwości, to jednak podług panującego zwyczaju z niepamiętnych czasów, w tym zepsutym świecie przybrało na się jej pozór i odtąd zwycięzca podług swej woli rozporządza majątkiem zagarniętym od zwyciężonego.“ Inaczej się rzecz przedstawiała z królem pruskim. Ten zachęcał na początku Sejmu czteroletniego do wystąpienia nieprzyjaźnego względem Moskwy, na wypadek z nią wojny przyrzekł był pomoc i zawarł w tym celu przymierze z Rzecząpospolitą, a kiedy istotnie przyszło do wojny, nietylko wymówił się od dania pomocy, ale jako łupiezca wprowadził wojska do jej granic i domagał się, ażeby ona oddała mu rozległe i ludne prowincye. I jakież to były ziemie? Była to kolebka państwa Polskiego z Kruszwicą, Gnieznem i Poznaniem; były to szczeropolskie prowincye; była to Częstochowa, mająca taki olbrzymi dla katolików polskich urok! Nietylko oburzano się na nikczemną zdradę, ale i dotkliwiej odczuwano okaleczenie ciała narodowego.

Zawrzało w Sejmie, Targowiczanie nawet stawili się hardo, garstka tylko zaprzedańców godziła się na wszystko. I chociaż Siewiers i reprezentant Prus, Buchholz napierali na załatwienie tej sprawy, Sejm wytrwał w opozycyi do 23 września.

Siewers zrozumiał, że bez użycia gwałtu nic nie zdoła zrobić. W poniedziałek więc, 23-go września, wojsko napełniło całe miasto. Dwa bataliony grenadyerów otoczyły zamek, a przy czterech działach wymierzonych do bramy stanęli artylerzyści z zapalonymi lontami. Czterech patryotów, którzy na poprzedniej sesyi wystąpili z gwałtownym protestem, Krasnodębskiego, Skarzyńskiego, Szydłowskiego i Mikorskiego uwięziono i kazano im przygotować się do wyjazdu. Jenerał Rautenfeld wszedł do izby poselskiej i zasiadł przy tronie królewskim.

Posłowie zgromadzeni siedzieli w ponurem milczeniu. Kiedy marszałek powiedział, że sesya zagajona, ze wszech stron rozległ się krzyk, że nie zagajona i dopóki uwięzieni posłowie nie zostaną oswobodzeni, zagajoną być nie może. Trzy razy wysyłano deputacyę do Siewersa, ale ten stanowczo odmówił uwolnienia uwięzionych, ponieważ ci — jak pisał w swojej nocie — wypowiadali zasady jakobińskie i rewolucyjne, które obrażały dwa sąsiednie mocarstwa. Gosławski wyszedł z sejmu, wzywając wszystkich do rozejścia się, ponieważ obradować w takich warunkach byłoby ubliżeniem własnej godności. Niestety, większość nie zdobyła się na tę odwagę, a patryoci pozostali z obawy, że bez ich obecności uczyni ona wszystko, czego od niej zażądają. Tymczasem nastała głęboka noc i wszyscy byli zmęczeni. Część posłów drzemała. Wówczas poseł Raczyński, ażeby dojść do jakiegoś końca, rzekł: „zwracając mowę do tej izby, widzę ją in passivitate, patrzę na senat, na osobę Waszej Królewskiej Mości, na całe posłów zgromadzenie — jak na niewolników; jednego tu tylko jenerała Rautenfelda znajduję posiadającego activitatem“. Radził więc pozwolić wszystko czynić i zamknąć się w absolutnem milczeniu. Radę tę poparł także król. Odczytano więc projekt traktatu [illegible] i wezwano do głosowania. Ale izba jak zaklęta milczała. Rautenfeld niespokojny, nie wiedząc co ma robić, pobiegł po rozkazy do Siewersa. Ten napisał do króla, biskupa Kossakowskiego i wielkiego marszałka Tyszkiewicza, że każe nanieść słomy do sali, bo nikogo przed załatwieniem sprawy nie pozwoli z niej wypuścić. Groźba ta jednak nie podziałała. Chwycono się więc podstępu. Marszałek zapytał: „Czy stany sejmujące zgadzają się na to, aby deputacya podpisała traktat?“ Milczano. „Czy zgoda?“ — zapytał raz drugi marszałek sejmu Bieliński. I znowu cisza grobowa. Marszałek zapytał raz trzeci. Nie odpowiadano ani słowem. A więc to oznacza jednomyślność — poszepnął Ankwicz do Bielińskiego. Wówczas ten rzekł pospiesznie: „a więc zgoda! jednomyślnie! Wzywam deputacyą konstytucyjną do podpisania traktatu.“ Znękani patryoci, wyczerpawszy swe siły, siedzieli w odrętwieniu. Wśród powszechnego milczenia, król zamknął tę niemą sesyę o godzinie pół do czwartej z rana.

W ten sposób starano się nadać pozory prawne nowemu zaborowi pruskiemu, w którym stało już wojsko pruskie i urzędnicy pruscy gospodarowali. Zabór ten pruski obejmował przeszło 1000 mil kwadratowych, 262 miast, 8274 wsi i przeszło miljon sto tysięcy mieszkańców. Dano mu nazwę Prus południowych i podzielono na trzy kamery: poznańską, kaliską i płocką.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 września.

Z wielką przykrością musimy dziś zepsuć nieco krwi naszym czytelnikom, — musimy bowiem w całości powtórzyć artykuł pióra jednego z liberałów wiedeńskich zamieszczony w dzienniku *Münchener Neueste Nachrichten* w Nr. 415 z dnia 12 września b. r. A musimy go powtórzyć dlatego, żeby w kraju wiedziano, jakimi to przyjaciółmi naszymi są liberałowie. We własnych swoich wiedeńskich pismach nie mogli takich fałszów i takich paszkwilów na nas zamieścić, więc wynieśli się z niemi za granicę, do Bawaryi, i tam, chociaż Bawarów to nic a nic nie obchodzi, co się dzieje w Galicyi, wylali swą żółć na nas. Oto jak wygląda ten stek kłamstw i złości:

„Z góry można było przewidzieć, że cesarz Franciszek Józef odpowie serdecznemi, przychylnemi słowy na przyjęcie zgotowane mu przez polską ludność, a przedewszystkiem przez polską szlachtę w Jarosławiu. Przeszłego roku miały się odbyć w Galicyi „manewry cesarskie“ i wtedy ze znacznym nakładem przygotowano wspaniałe uroczystości powitalne, a gdy potem potwierdziła się wiadomość, że z powodu niebezpieczeństwa cholery koncentracya wojska a z nią razem i odwiedziny cesarza zostały odwołane, cała prasa polska dała otwarcie wyraz ogólnemu rozczarowaniu. Kiedy więc teraz zjawił się monarcha w Galicyi z okazyi wielkich ćwiczeń wojskowych i powitany został uroczyście przez deputacyę szlachty w Jarosławiu, można było spodziewać się po tak uprzejmym monarsze, że zechce wynagrodzić zeszłoroczną odmowę wyjątkowo łaskawą odpowiedzią. Mimo to jednak niektóre zwroty tej mowy, ułożonej przez ministeryum Taaffego dla cesarza, który jak wiadomo z niezmierną ścisłością zachowuje formy konstytucyjne, wywołały tu (w Wiedniu) usprawiedliwione i uzasadnione zdziwienie. Galicya, ten kraj, dla którego podniesienia monarchia ciągle musiała łożyć bardzo znaczne ofiary pieniężne, a której przedstawiciele w parlamencie mimo to z przysłowiową chciwością coraz większe nakłady kosztem całego państwa starali się przeprowadzić, ta Galicya z pośród wszystkich krajów koronnych zostaje wyszczególnioną jako kraj, „który przy każdej sposobności dawał tyle przykładów wierności, przywiązania i patryotyzmu, którego przedstawiciele we wszystkich ciałach parlamentarnych obok interesów kraju mieli zawsze na oku także interesa monarchii“.

Pozwolić koronie na wyrzeczenie słów, posiadających tyle wagi, uważanem jest nawet w kołach ściśle konserwatywnych jako przerażająco śmiały krok rządu, mimo to, że ten rząd w czasie czternastu lat swego istnienia przyzwyczaił nas do rozmaitych niemożliwych rzeczy. Z osłupieniem czytamy te słowa i przypominamy sobie scenę, która rozegrała się przed dwoma laty w izbie panów, gdy polscy szlachcice ponownie z przyzwolenia hr. Taaffego głęboko zapuścili ręce do austryackich kas państwowych. Wtedy podniósł się sędziwy dostojnik państwa, eksc. v. Arneth zasłużony badacz historyczny, autor dziejów Maryi Teresy i wykazał z niezaprzeczonemi, z aktów zaczerpniętemi dowodami w ręku nielojalną niewdzięczność, z jaką przyjmują w Galicyi wszystkie błogosławieństwa, które od czasów wielkiej cesarzowej i Józefa II państwo austryackie zsyła na tę prowincyę. Możemy przytoczyć jeszcze donioślejszy argument. Gdy w r. z. przy sposobności obrad nad budżetem krajowej dyrekcyi skarbu w Galicyi deputowani polscy rzucili się na zbyt ostre postępowanie organów skarbowych, minister Steinbach, chcąc obronić swojego urzędnika, nawiasem mówiąc Polaka (Korytowskiego), musiał wyrzec ową słynną aluzyę o galicyjskiej „moralności podatkowej“, która bynajmniej nie potwierdza tej wielkiej sympatyi dla państwa, jaką podnosi przez usta monarchy ministeryum Taaffego.

Jedno tylko należy przyznać roztropnym posłom z królestwa Galicyi. Oto ich wielkoduszną, rycerską powolność w zatwierdzaniu żądań budżetowych, które rząd przedkłada. Aliści ta powolność wychodzi wtedy dopiero na jaw, jeśli poprzednio w poufnych układach ci panowie zapewnili sobie spełnienie życzeń kraju lub powiatu, albo upewnili się o ustępstwach dla którego ze swoich przedsiębiorstw akcyjnych. Oprócz tego „patryotyczna“ ich powolność względem przedłożeń rządowych tłumaczy się rezygnacyjną świadomością tego, iż nie Galicya za pomocą swoich sześćdziesięciu głosów, ale inne kraje koronne rozstrzygać będą o podwyższeniu wydatków. Czego też nie zdobyli Polacy od teraźniejszego gabinetu, który w walce swej z Niemcami werbuje sobie za każdą cenę sojuszników! Ich dług krajowy został znacznie zmniejszony, administracyę ich kosztownych kolei odłączono od centralnej administracyi w Wiedniu i przeniesiono do Lwowa, nowe koleje lokalne w olbrzymich rozmiarach wybudowano; Rusinów, których dynastycznej lojalności niegdyś tak szczęśliwie używał bystry, energiczny Stadion przeciwko polskim narodowym tendencyom, wydano Polakom na łup, administracyi krajowej przyznano jak najdalej idące ustępstwa.

I jak odpowiedziała Galicya na te dobrodziejstwa państwa austryackiego? Wypędzeniem wszystkich urzędników, bawiących jeszcze w kraju, którzy nie ulegli polonizacyi, nienawiścią do Niemców, która godna jest stanąć obok nienawiści do Niemców w Czechach. Oficerowie, stojący w Galicyi załogą, skarżą się jednocześnie na chłód towarzyski, z jakim zarówno oni jak ich rodziny spotykają się w polskich kołach, a jak prasa polska przyjęła spokojnie i łagodnie wypowiedziane zdanie o potrzebie państwowego języka niemieckiego, widzieliśmy niedawno z jej gniewnych ataków na wywody Plenera.

Ale jedną rzecz trzeba reprezentantom Galicyi bezwarunkowo przyznać: oto rozumieją się oni wybornie na politycznym interesie i względem hr. Taaffego zdają się zawsze zachowywać realnie. Musieli być drogo zapłaceni, ale za to bez żadnego skrupułu dostarczyli hr. Taaffemu zawsze uległych stronników i w dzisiejszych ciężkich czasach, kiedy niegodziwi młodoczesi grożą, klerykali mruczą, a feodalni panowie stają się strasznymi, widzi hr. Taaffe w Galicyi i w Kole polskiem pewną i jedyną swego rządu podporę, której wypadało przez usta cesarskie dać wiele znaczący wyraz pełnej wdzięczności.“

Morze Śródziemne stało się obecnie szachownicą, na której rozgrywa się osobliwsza partya. Pociągnięcia graczy następują po sobie dość szybko, tak że jeszcze jednego nie zrobiono a już zapowiedziano drugie. Rozpoczęła partyę Rosya zapowiedzią, że cztery jej okręta wojenne, wracając z Chicago, zawiną do francuskiego portu w Tulonie. Wiadomość ta wywołała w całej Francyi radośny entuzyazm. Z łona niemal wszystkich stronnictw wyszło hasło, że rosyjskich marynarzy należy przyjąć w sposób tak uroczysty, na jaki tylko może zdobyć się Francya. Odbywają się więc formalne wyścigi na tem polu. Paryż pierwszy dał przykład i zaprosił marynarzy rosyjskich, aby zechcieli zawitać w mury stolicy francuskiej, inne miasta poszły w jego ślady i dopominają się, aby także ich to szczęście nie ominęło, jednem słowem wizyta eskadry rosyjskiej podniesiona już teraz została we Francyi do znaczenia święta narodowego. To też wszystkie prawie pisma apelują do narodu, aby przy tej sposobności urządzał demonstracye celem okazania swej miłości do Rosyi. W ogóle stara się prasa paryska powiększyć znaczenie tych odwiedzin, usiłuje mianowicie przedstawić je jako odpowiedź Rosyi na podróż królewicza włoskiego na manewry niemieckie w Lotaryngii. Francuzi zaślepieni są do tego stopnia, że wierzą czy udają, że wierzą, iż Rosya chce pokazać trójprzymierzu, jako Francya nie jest odosobnioną. Ta interpretacya tak podoba się ogółowi paryskiemu, iż nie baczy nawet na to, że wpływowe sfery petersburskie otwarcie oświadczają, jako odwiedziny eskadry rosyjskiej w Tulonie były rzeczą postanowioną na kilka miesięcy przed podróżą królewicza włoskiego na manewry w Lotaryngii. Dla nieuprzedzonego obserwatora wypadków politycznych niepojętym jest ten szał Francuzów. Przecież dwa lata minęło już od odwiedzin floty francuskiej w Kronstadzie, a ta okoliczność, że tak długo Rosya zwlekała z oddaniem rewizyty, powinna raczej obrazić Francuzów. Tymczasem są oni tak mało wymagający, iż wystarcza im to, że bodaj po dwóch latach car raczył dać im dowód swej łaski, i wierzą święcie, że po to tylko posyła swoje okręty do Tulonu, aby pokazać Niemcom, iż Francya posiada nietylko jego sympatye, ale że w razie potrzeby może także liczyć na jego pomoc.

Z innego jednak punktu widzenia ocenia Anglia tę wycieczkę floty rosyjskiej. Punkt ciężkości wypadków nastąpić mających widzą w Anglii nie w tem, że kilka okrętów rosyjskich zawinie do portu francuskiego i że Paryżanie z zapałem witać będą carskich marynarzy, ale w tem, że odtąd ma flaga rosyjska stale powiewać na wodach morza śródziemnego. Od pewnego czasu krąży bowiem taka pogłoska w świecie politycznym. Pozdrowienia, uściski, toasty, których będzie podostatkiem zarówno w Tulonie jak i Paryżu nie wywrą na sytuacyę polityczną wielkiego wpływu, co innego jednak, gdyby Rosya chciała zyskać stały punkt oparcia na tem morzu. W Anglii zrozumiano odrazu, że ten najnowszy krok polityki rosyjskiej, który Francuzi, zahypnotyzowani manewrami niemieckimi, wzięli jako demonstracyę na ich korzyść, właściwie skierowany jest przeciw Anglii, to też zanim jeszcze rosyjskie okręty odbiły od wybrzeży amerykańskich zawiadomiła Anglia oficyalnie rząd włoski, że eskadra jej pancerników zawinie w połowie października do Tarento i odwiedzać będzie po kolei wszystkie najznaczniejsze porty włoskie.

Być może, że manewry pod Metzem przyspieszyły decyzyę rządu carskiego wysłania kilku okrętów do Francyi, ale z pewnością jej nie wywołały, zapowiedziane jednak odwiedziny angielskiej floty na wybrzeżach włoskich są z całą pewnością odpowiedzią na uroczystości tulońskie. Anglia chce pokazać, że jest w pogotowiu, że utrzymuje czujną straż na morzu Śródziemnem i że nie dopuści do naruszenia obecnej równowagi na jego wodach.

W Tulonie bratać się będą Francuzi z Rosyanami, w Tarento zaś, Neapolu, Spezii i Genui Anglicy z Włochami. Obie uroczystości zatem wyrównają się, a kto wie, czy odwiedziny angielskiej eskadry nie pozostawią trwalszych śladów aniżeli spóźniony akt grzeczności polityki rosyjskiej. Odwiedziny te świadczą bowiem wymownie o tem, że jakkolwiek między Anglią a trójprzymierzem nie ma spisanego traktatu, to jednak jej interesa żywotne popychają ją z nieprzepartą siłą na stronę tego sojuszu.

Prasa niemiecka powitała z nadzwyczajną radością fakt ten, że cesarz niemiecki przez ofiarowanie Bismarkowi jednego ze swych zamków na kuracyę, pierwszy zrobił krok do pojednania Artykuły niemieckich dzienników są z tego powodu pełne entuzyazmu dla cesarza Wilhelma. W sferach politycznych nie przypuszczają jednak, żeby Bismark wrócił do urzędu. Cesarza Wilhelma nakłonił do tego kroku podobno cesarz austryacki. Stało się więc to bez wiedzy Capriviego, bawiącego teraz w Karlsbadzie i dlatego organ Capriviego *Norddeutsche Allg. Ztg.* nie doniosła dotąd swym czytelnikom o tem, że Cesarz Wilhelm zrobił wspomniany krok pojednawczy.

KORESPONDENCYE.

Warszawa 16 września.

Wojna celna z Niemcami zaczyna zajmować w wysokim stopniu nasze sfery przemysłowe, a to ze względu na Moskwę, to centrum przemysłu rosyjskiego, tego wielkiego przemysłu i tego wielkiego handlu, który nietylko rodzi dostatek, ale który w krótkim czasie w kieszenie jednostek wciska kolosalne fortuny. Ztąd wyrodziło się sobkowstwo i zbyt silne dbanie

---

79)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

— Nie mów tak! nie mów tak, przez Boga! nie poniżaj mnie tak okropnie!... Kimże-bym była, gdybym cię nie kochała... Mojem jedynem usprawiedliwieniem, moją tarczą w obec własnego sumienia, to ta wielka, bezgraniczna miłość, jaką mam dla ciebie... Nigdy tak nie kochałam, i ty wiesz o tem dobrze..

W pomroce usta jej gorejące szukały ust jego i przylgnęły do nich spragnione. Czar pocałunku, w który Klotylda wlała w tej chwili całą rozkosz i całą boleść swej rozdwojonej duszy, spłynął mu w piersi i tchnął ożywczo na zastygające tam płomienie. Przygarnął ją znów do siebie i pociągnął nie opierającą się już na niskie, szerokie siedzenie pod gobelinem *Puvis de Chavannes.*

Pracownię zalegała ciemność prawie zupełna. Tylko z dołu od latarni przejeżdżających pod oknami dorożek wpadały szerokie, blade łuny świateł i drgającym, cichym lotem, mknęły po suficie i górnej części ścian, zapalając migotliwe iskry na kantach ram, na rękojeściach sztyletów, na polerunkach starych zbroic; wyprowadzając z cieniów zaróżowioną, jakby ich odblaskiem białość posągów, muskając zlekka przytulone do siebie twarze kochanków i nikły; a wszystko zamieniało się w głębszą jeszcze, bardziej tajemniczą i miłosną pomrokę i znów wybłyskiwało z niej po chwili.

Wreszcie Klotylda z przeciągłem westchnieniem dźwignęła się, odsuwając delikatnie opasujące ją ramiona Marcelego.

— Trzeba mi już iść, — szepnęła jakby na wpół senna.

— Dokąd?

Spuściła głowę, uczuwszy na sobie jego badawczy, nakazujący wzrok.

— Muszę wracać... do domu, — odrzekła niepewnym głosem.

— Co? — zawołał krótko. — Do jakiego domu! Twój dom, to moje objęcia, a droga, którą masz pójść ze mną, nie zna powrotu. Musisz mi się oddać tak niepodzielnie, żeby nawet wspomnienie tego co mną nie jest, nie poszło za tobą. Moje nazwisko nie może okryć niczego, coby nie było moją bezwzględną własnością. Nie puszczę cię już... Czy ty wiesz, że w tej chwili drażni mnie nawet ta twoja suknia jako pozostałość przeszłości.

Wstał i pochylił się nad nią chwytając ją za ręce.

— Milczysz? Czyżbyś się jeszcze wahała?

Po raz trzeci w ciągu tej rozmowy stan jego wewnętrzny ulegał dziwnemu przewrotowi. Prąd wody trafiając na skałę rozbija się o nią, strzela w górę pienistym bańczukiem i wraca tem gwałtowniej, im twardsza odepchnęła go opoka; ale jeżeli zamiast na granit trafi na gąbkę, wsiąka w nią, nikleje i w rezultacie niknie zupełnie. Coś podobnego działo się z porywami zmysłów, serca i woli Marcelego.

Szczery, nieugięty opór Klotyldy, byłby je podniecał jeszcze; byłby doprowadził tę krańcową naturę do czynu jakiegoś ostatecznego poddaństwa lub despotyzmu. Dla człowieka tego pokroju, co de Soligny-Kierczyński, było równie możliwem pełzać u stóp tej kobiety i dać jej własne ciało jego, podeptać wpierw, nimby się ztąd oddaliła, lub zamknąć ją wpierw na klucz i zatrzymać gwałtem jak niewolnicę. Ale chwiejność jej obezwładniała jego uczucia, a natomiast budziła w nim opadłą chwilowo na dno duszy apatyę, tę apatyę, pod której rozkładowem tchnieniem warzyły się i więdły najpiękniejsze kwiaty jego tak bogato uposażonej organizacyi, która u progu każdego samodzielnego czynu zadawała mu zniechęcające pytanie: czy warto?

Marceli chętnie w obec ludzi akcentował tę swoją martwotę, bo rozumiał, że imponuje nią tłumowi, który widział w niej zazdrośnie wynik przesytu, dostępnego jedynie uprzywilejowanym wybrańcom losu; w gruncie rzeczy jednak, sam przed sobą nawet nie przyznając się do tego, cierpiał głucho nad tem kalectwem duszy, paraliżującem nietylko rozmachy skrzydeł jego talentu, lecz i pełne odczuwanie i żądze życiowych wrażeń.

Ztąd pochodziła ta jego dziwna wdzięczność, jaka przed przyjściem Klotyldy ogarniała go dla niej, jako dla wskrzesicielki takiego natężenia pragnień i nerwów, za jakiem od dawna już na próżno tęsknił; dlatego teraz powstawał w nim przeciw niej żal jakiś i niesmak, że okazywała się niezdolną do utrzymania go dłużej w tym stanie.

Trzymał jeszcze jej ręce w uścisku, ale już tam gdzieś z najgłębszych komórek jego mózgu wywijał się upiór jego żywotności, wysysające ją myśl: czy warto?

— Milczysz? — powtórzył. — Nie widzę cię już. Twarz twoja powie mi więcej niż słowa.

Szybkim krokiem pomimo zmroku, jako obeznany doskonale z miejscowością zbliżył się do ściany, odkręcił kran gazowy, i potarł zapałką.

Przez blado złoty kryształ klosza buchnął płomień i czarna postać Klotyldy wynurzyła się raptem z ciemności, na tle nikłych barw gobelinu.

Siedziała z obwisłemi wzdłuż sukni rękami, tak, jak je pieścił Marceli, z pochyloną na ramię głową, z bezładną chmurą złocistych włosów dokoła bladej, dwoma smugami wypieków nie zdrowo płonącej twarzy, na którą spuszczone powieki kładły smutny cień swych długich rzęs, potęgujący jeszcze sine podkrążenie głęboko zapadłych oczu. Nie wyglądała bynajmniej na uszczęśliwioną kochankę, raczej na znękaną niepewną jakiej deski ratunku chwycić się, ofiarę.

Marceli zatrzymał się o parę kroków i utkwił w niej swe rafaelowskie pełne gasnących już ogni źrenice. I jego spojrzenie nie było spojrzeniem tylko kochanka; był to więcej zdziwiony wzrok, jakby czemś nieoczekiwanem zaskoczonego artysty i badacza. Wiedział on aż nadto dobrze że ta, tak wprost cudownie trwająca młodość urody Klotyldy, nie była młodością jej lat i to, jak sam rzekł na balu u Nieżewskich, zamiast ostudzać, pociągało go ku niej jeszcze bardziej. Zresztą cóż go obchodziła jej metryka? Jej usta miały purpurę, jej oczy fijolet, jej cera połysk, a jej ramiona krągłość dwudziestu wiosen. Nad przyszłością swego stosunku z Klotyldą nie zastanawiał się nigdy: „Będzie trwał dopóki ją będę kochał“ mówił sobie czasem z właściwą mu bezwzględnością, i jak widzieliśmy miał już chwilę taką, w której dość bliski kres temu trwaniu naznaczał. Teraz jednak położenie uległo zupełnej przemianie, a przecież człowiek najmniej wagi do form i nazw przywiązujący innem okiem patrzy na kochankę, a innem na tę, która ma zostać jego żoną. Kochanka to tylko chwila obecna, żona to także i przyszłość. Marceli nie byłby się sam przed sobą przyznał, że ta odrębność poglądu, i do niego przystęp znalazła, niemniej jednak tak było i trzeba przyznać, że nie mogło się to stać w fatalniejszej dla Klotyldy chwili.

Szereg następujących po sobie silnych wzruszeń i niepokojów w jakich od paru tygodni żyła, ubiegła noc i dzisiejsza scena nie przesunęły się po niej bez śladu. Nie zmieniła się niby, nie dostała ani zmarszczek, ani siwych włosów, ani złowróżbnych zarysów koło ust i podbródka; była zawsze doskonale piękną, ale piękność ta miała w tej chwili, pod tem padającem na nią z góry gazowem lekko żółtem światłem, w tem znużeniu podanej naprzód kibici i obwisłych rąk jakąś mdławą woń przekwitu.

Subtelna wrażliwość Marcelego odczuła tę nieuchwytną może dla kogoś innego zmianę; wampir zniechęcenia załopotał silniej skrzydłami. „Czy warto? Czy warto?“ szumiało mu pod czaszką.

Przeciągnął ręką po czole, broniąc się jeszcze przeciw tej myśli fatalnej.

— Klotyldo! wymówił ostrzegającym głosem.

Podniosła na niego błagalne spojrzenie, składając ręce u piersi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

o interesy osobiste, przy pewnem ignorowaniu spraw rolnictwa, które jednak stanowi podstawę ekonomicznego bytu Rosyi.

Z powodu więc wojny celnej poruszone umysły kupców i przemysłowców moskiewskich wysunęły znowu na widownię sprawę konkurencyi Moskwy z Łodzią. Znowu pojawiły się na jarmarku w Niżnim Nowgorodzie, na moskiewskiej giełdzie i na szpaltach dzienników rosyjskich debaty na temat rozrastania się klienteli „towarów zachodnich“, czyli towarów okręgu piotrkowskiego. Główne motywy, budzące niechęć okręgu moskiewskiego do Łodzi, są dwa.

Pierwszym z nich jest okoliczność, iż łódzcy fabrykanci, utworzywszy własne specyalne agentury w Taszkencie, Bucharze i Kokanie, od lat dwóch wykupują tam prawie całą bawełnę surową i po trochu opanowują ważne rynki Azyi środkowej. Drugi motyw, to działalność komiwojażerów fabryk łódzkich, którzy przybywają na jarmark do Niżniego Nowgorodu z „pustemi rękoma“, jedynie z paczką prób pod pachą i przyjmując obstalunki, zawierają na miejscu znaczne transakcye, często większe aniżeli ci, którzy przybywają na jarmark z całym zapasem towaru. Kupiectwo moskiewskie domaga się obłożenia tych komiwojażerów wysokim podatkiem i w sprawie tej wniosło właśnie podanie do ministerstwa finansów. To podanie jest powodem pewnego zaniepokojenia w naszych sferach przemysłowych, spodziewają się jednak ogólnie, że kupcy moskiewscy odejdą z kwitkiem, choć u nas nigdy nie wiadomo, z której strony wiatr zawieje i rzecz nieprawdopodobna stanie się rzeczywistością.

Powracając do bruku warszawskiego zaznaczyć muszę, że krawcy nasi zaniepokojeni obfitością tandety, jaka za sprawą żydów przybyszów zalewa nasze miasto, mają przedsięwziąć przeciwko niej walkę zbiorową. Jako środki walki wymyślono dotąd wyjednanie cła od tandety sprowadzanej z Wiednia i Berlina, oraz skłonienie fabrykantów krajowych do produkowania tańszych gatunków kortu i sukna. Na tem jednak nie dosyć. Pomyślano jeszcze o taniej robocie, co się da osiągnąć przez fabryczny podział pracy, a co umożliwiłoby wywóz tandety do Rosyi. Oby tylko projekt ten nie rozbił się o naszą niezdolność do działania zbiorowego.

Starej, a w rzeczywistości młodej wieczyście „Halki“ wysłuchaliśmy w tych dniach z wielkiem zajęciem, dzięki przyjazdowi p. Bruszewskiego, tenora, który pierwsze kroki stawiał na scenie warszawskiej, a od kilku lat nie pojawiał się u nas wcale, goszcząc na scenach zagranicznych. Młody tenor partyę Jontka wykonał z precyzyą, choć ją śpiewał po raz pierwszy. Sądząc z występów artysty w „Fauście“ i „Violecie“, jest to tenor liryczny o sympatycznej i obszernej skali głosu, który dla sceny polskiej może być nadzwyczaj cenną siłą.

Ale powodzenie opery niczem jest w obec powodzenia operetki francuskiej, występującej w ogródkowym teatrzyku „Belle-vue“. Gdyby wartość nadsekwańskich śpiewaczek, w skład jej wchodzącyzh, oceniać ilością... karet i powozów, które co wieczór przed bramą teatrzyku wystają, przypuściłby można, że Francuzki są co najmniej gwiazdami, równemi Patti lub Nilson. Szczegół jednak znamienny stanowi okoliczność, że ten wyjątkowo długi łańcuch pojazdów nie schodzi ze stanowiska po ukończeniu przedstawienia, lecz około drugiej po północy, gdy się zamyka... restauracya. W ogródku tym bywają głównie oficerowie pułków gwardyjskich i nasza złota i tombakowa młodzież.

Na scenie teatru Rozmaitości wystawiono sztukę M. Wołowskiego „Chamska dusza“. Aczkolwiek krytyka rozpisuje się o niej dość pochlebnie, publiczność przyjmuje nowy utwór tego pisarza dość chłodno i wcale się nim nie zachwyca, dopatrując się w treści... paszkwilu.

Natomiast rzecz się ma odwrotnie w Teatrze Nowym, gdzie farsa „Champignol mimowoli“ przyjętą została przez krytykę dość chłodno, a natomiast z zapałem przez publiczność. Jest to rzecz wesoła, oparta na przygodach rezerwisty, ze względu na temat podobna do znanego „Wesela rezerwisty“.

Przygotowania około urządzenia specyalnej wystawy dzieł, pozostałych po niedawno zmarłym artyście malarzu i illustratorze ś. p. Michale Andriollim idą raźnie. Dotychczas nadesłano już przeszło 100 kartonów i rysunków, a liczba ta niebawem znacznie się powiększy, gdyż wiele osób, posiadających rysunki artysty, zapowiedziało chętny współudział w wystawie, która urządzoną będzie w salonie artystycznym na Nowym Świecie.

„Festival“ czyli po polsku zabawa ogrodowa, urządzona w „Nowej Gwieździe“ na korzyść instytutu moralnie zaniedbanych dzieci w Mokotowie, powiodła się nadspodziewanie dobrze. Wkrótce po rozpoczęciu zabawy zamknięto kasę sprzedaży biletów wejścia, z obawy o nadmierny ścisk. Ogród jaśniał tysiącami różnobarwnych lampionów, z gustem rozwieszonych, a produkcye muzyczne pod dyrekcyą pp. Noskowskiego i Hertza uprzyjemniały pobyt. Dochód spodziewanym jest około 2000 rubli.

Wczoraj mieliśmy tu pożar, jakiego Warszawa nie pamięta od lat kilkunastu. Na ulicy Czerniakowskiej, w fabryce ciesielskiej braci Bevensee, wybuchł ogień około godziny 2 po południu w oddziale maszyn. Ogień wydobył się z dołu znajdującego się pod maszyną i zapalił wióry i trociny. W przeciągu paru minut płomienie objęły górne piętro i przeniosły się na składy drzewa na placu. W pół godziny po wybuchu zapadł się budynek maszyn, w kilka minut potem temu samemu losowi uległa suszarnia. Skutkiem tego wszczął się tak silny żar, że straż ogniowa była zmuszoną ustąpić ze swoich stanowisk. Dzięki energicznej pracy wszystkich pięciu oddziałów straży ogniowej, gdyż nawet i pragski był czynny, ogień zdołano opanować w ciągu dwóch godzin. Wspaniałym był i niezwykle imponującym widok płonącej posesyi.

Po za budynkami, ogromny plac długi na kilkadziesiąt sążni, stał cały w płomieniach czyniąc wrażenie groźne, jakby pożaru jakiegoś stepu. Paliły się bowiem nietylko stosy drzewa, ale i ziemia, zasłana od dawna wiórami i trocinami. Dym zapełnił wielkiemi, czarnemi chmurami całe Powiśle. Dogasanie zgliszcz i zalewanie placu wodą z obawy, iż pomiędzy drzewem mogły się gdzieś płomienie ukryć, przeciągnęło się do późnej nocy. Według przypuszczalnych obliczeń fabryka braci Bevensee poniosła straty przeszło 120.000 rubli.

Z kroniki sądowej mam do zanotowania pierwszy chyba w swoim rodzaju spór o... podkowę, która ma przynosić szczęście. Rzecz się tak miała: Właściciel sklepu dystrybucyjnego przy Krakowskiem Przedmieściu p. B., w tych dniach zmuszony był opuścić zajmowany przez się lokal i przenieść się w inne miejsce. Podczas wypróżniania sklepu, p. B. nie zapomniał też i o podkowie, przymocowanej do podłogi, a stanowić mającej o powodzeniu interesu. Gdy ją atoli chciał odbić, by zużytkować na nowej siedzibie, zaprotestował przeciw temu lokatornastępca pana B., który nie pozwolił na odjęcie podkowy, nie chcąc się widocznie także pozbawiać szczęścia. O podkowę tedy obie strony udały się do sędziego pokoju, który wydał wyrok na niekorzyść p. B. motywując to tem, że rzeczy raz przytwierdzonych do ściany lub podłogi jak gwoździe, haki, przy wyprowadzaniu się zdejmować nie wolno, gdyż jako takie stanowią one integralną część pokoju. Skarżący jednak jest innego zdania i wniósł apelacyę do Zjazdu sędziów pokoju.

Alarmy choleryczne rozlegają się na wielu bardzo niedalekich już punktach. Miną nadrabiamy, ale strach już siedzi za kołnierzem i zmusza nas do ostrożności. Energię podtrzymuje również i to, że biuletynom rządowym nikt prawie zbytnio wiary nie daje. „A może się rząd omylił, jak we Włocławku?“ mówią niektórzy, kręcąc powątpiewająco głowami. W mieście tem dwaj nieboszczycy zostali uznani oficyalnie za ofiary cholery, a potem również oficyalnie, w *Warszawskim Dniewniku*, wrócono im honor i skonstatowano, że stracili życie z przyczyny pospolitego i nie epidemicznego rozstroju organów trawienia. Obok omyłek sądowych, czyż nie mogą istnieć omyłki lekarskie?

Piękny toast.

Na uczcie danej w Poznaniu na cześć Zjazdu Prawników i Ekonomistów wypowiedział profesor Madeyski następujący głęboki i piękny toast:

„Szanowni Panowie! Skoro zjazd nasz przez usta naszego czcigodnego jubilata hr. A. Cieszkowskiego został uczczony toastem, winienbym właściwie zwrócić się w Waszem imieniu do tych, którym zawdzięczamy, że zjazd ten był. Ale wybaczcie, Panowie, staremu politykowi, że zwłaszcza, gdy tak liczne widzę zebranie polskie, zwracam się mimowoli myślą do szerszej sfery naszego publicznego życia.

Zjazd prawników i ekonomistów polskich; to tylko jeden z tych działów, które razem stanowią treść publicznego życia narodu. Polakowi trudniej jest pracować w tej dziedzinie, niż komubądź innemu. Bo te warunki, które stanowią ramy i tło dla jego pracy, są mu dane tak rozkazująco, że od jego woli prawie nic nie zawisły. Ale z innego znów względu praca ta łatwiej mu może przychodzi, niż innym. Albowiem chyba nie masz narodu, któremuby historya tak długo i w tak ciężki sposób kazała odpokutować za błędy minionej przeszłości, jak narodowi polskiemu. Więc wypływająca z bolesnych doświadczeń żywa nauka tak nam już weszła w krew, że niemal stała się instynktem, który nie zawodzi.

Ale działalność narodu mimo to nie przyniosłaby trwałych i zdrowych owoców, gdyby nie miały jej przewodniczyć wielkie, ogólne i trwałe myśli sterujące. Taką myślą nad innemi górującą jest przedewszystkiem idea narodowa.

Kiedy idea narodowości na początku bieżącego stulecia stanęła na porządku dziennym życia publicznego i dopominała się o uznanie jako czynnik polityczny, wnet państwa o narodowości mięszanej przeczuły, potem stwierdziły, że w tej idei tkwi wielka siła. I postawiły tezę, że albo ta siła musi działać przeciw państwu dla narodu albo przeciw narodowi dla państwa.

Zastósowano alternatywę drugą i nastały owe czasy ciężkiego ucisku, czasy zawodów i klęsk. Dziś chyba nie trzeba już przekonywać cywilizowanego świata uczciwej woli, że taki naród, który ma za sobą świetne tradycye samoistnego państwa i niespożyte zasługi, położone dla katolicyzmu i cywilizacyi, który ma zdolność życia i rozwoju na przyszłość, ani formułką filozoficzną — ani egzekwowanym nawet wyrokiem zagłady wytępić się nie uda.

A w dzielnicy austryackiej wykazała historya nadto, że, gdzie wzajemne zaufanie czynników władzy państwa i narodu wyznaczy narodowi odpowiednią pozycyę, tam znajdzie się wyrozumienie wzajemne w granicach tak dla państwa, jak dla swobody narodu potrzebnych, tam idea narodowa stanie się źródłem nietylko rozkwitu narodu, ale i nowej nieznanej przedtem siły samego państwa.

Z idei narodowej płynie dla publicznej działalności naszej jako niezbita żelazna konsekwencya: *solidarność*. To nasze przykazanie narodowe, to nasza potęga.

Zerwać solidarność w naszym narodzie, to znaczy podnieść rokosz, wznowić nieszczęsne liberum veto, samowolnie przedłużać pokutę narodu, ściągnąć na siebie przekleństwo przyszłych pokoleń. (Oklaski.)

Jedna i druga w tych ciężkich warunkach myśl przewodnia wspólna. Odkąd Opatrzność chciała, że straciliśmy odrębność polityczną, odtąd nie mamy już takiego trwałego materyalnego punktu oparcia, któryby nas trzymał jako jeden naród niezawiśle od naszego działania. A przecież naród jakieś jedno wspólne oparcie mieć musi. Bo taki już jest bieg dziejów, że na pamięci i wdzięczności ludzkiej naród przyszłości swojej budować nie może i nie powinien. Więc brak materyalnego oparcia musimy zastąpić inną wspólną nam jedną siłą moralnej wartości. Taka siła leży w idei organicznej. I to jest nasza druga wspólna myśl przewodnia.

Nie nam burzyć, negować, ale stawiać, budować nam trzeba. Bo im więcej świat rozpada się na atomy, tem większe zadanie, tem większą siłę musi mieć nasza działalność dodatnia i organiczna. (Oklaski.)

My czynnie historyi dowieść musimy, że jesteśmy czynnikiem dodatnim, na którym — jeśli mu się da potrzebną swobodę — organizacyę społeczną i państwową śmiało i spokojnie oprzeć można.

Powtarzają się w każdem państwie chwile krytyczne. Myśmy mieli podobną chwilę w austryackiej dzielnicy 16-cie lat temu. — Wtedy otwarły się oczy wszystkich, bośmy wykazali, że naród nasz to silny i pewny czynnik organiczny. Od owej chwili uznano nas jako siłę w tem państwie i odtąd datuje się większe wzmocnienie kraju i narodu. Nie mogę tu pominąć tej podniosłej dla nas a doniosłej wogóle chwili, kiedy potężny Władzca monarchii, zamieszkanej przez tyle narodów, przybywszy do naszego kraju, wyrzekł te szczere a wielkie słowa: jestem szczęśliwy, że znowu przebywam w tym kraju, w którym *wszyscy tak dobrze się rozumiemy*. (Oklaski.)

I w Waszej dzielnicy państwo znajdowało się niedawno w chwili krytycznej (to jest podczas głosowania w parlamencie nad przedłożeniami wojskowemi. Przyp. Red. Przegl.) Mogę Was zapewnić, że myśmy tam z bijącem sercem odczuwali tę chwilę wielką i dla Was tak twardą. Ale wiadomość o Waszem zachowaniu się przyjęliśmy ze spokojem, uznaniem i z całem do Was zaufaniem. (Oklaski.) Wyście spełnili Waszą acz ciężką powinność.

Tego rodzaju zaparcie się, wykazujące tak wielką zdatność organiczną, historya według prawidłowej politycznej logiki faktów nagradza natychmiast uznaniem i wymiarem politycznej sprawiedliwości.

Czy to nastąpi? — nie! o tem nie wątpię na chwilę — lecz czy nastąpi tak rychło i w tych rozmiarach, jak Wam się należy, tego nie wiemy.

Nie od Was zależy wysnuwać ztąd konsekwencye, wyście spełnili, co do was należało. Mam to przekonanie, że rozumne, przezorne i godne postępowanie Wasze i nadal musi zniewolić czynniki decydujące do uznania i dania Wam tego, czego Wam potrzeba. Z całego serca tego Wam życzymy.

Więc na cześć i pomyślność polskich kół w Berlinie w ręce obecnych tu wiceprezydentów tychże hr. Żółtowskiego i szambelana Cegielskiego wnoszę ten toast.

(Długotrwałe oklaski. — Ogólny zapał.)

KRONIKA.

Lwów 22 września.

Z placu Wystawy. Pogoda sprzyja teraz stale robotom na placu wystawowym.

Po kilkudniowej przerwie „strejkowej“, wzięto się z podwójnym animuszem do dzieła. Obecnie znoi się na wzgórzu stryjskiem do 1.000 robotników; pewna część czynności odbywa się także przy świetle sztucznem. Należy przeto niepłonną mieć nadzieję, iż wszystko na czas ukończone będzie!

Każdy dzień zresztą uwidocznia szybki i rzetelny postęp. Nie ma prawie cala terenu na którym nie wrzałaby praca! Już przed samem wejściem na plac uderza moc przygotowań ze strony miasta przedsięwziętych. Miasto bowiem buduje drogę dojazdową, rozszerza wężyny w ulicach do placu wiodących, znosi skręty i pokrywa kanały. Wkrótce przystąpi gmina do ulepszenia niedostatecznego oświetlenia. Począwszy od ulicy Pańskiej aż do pałacu sztuki rozmieszczone będą lampy auerowskie, które później zasilą oświetlenie śródmieścia. Drogę dojazdową od szkoły św. Zofii przez nowo budującą się ulicę św. Zofii do bramy wystawowej rozjaśni światło elektryczne. W tej chwili też niwelowane jest miejsce na ronda dla dorożek i powozów.

Fizyognomia placu zmieniła się znacznie przez zasadzenie świerków, których 1.600 sztuk ofiarował zarząd dóbr hr. Potockiego ze Starego Sioła a przy których transporcie z wielką uprzejmością pośredniczyła dyrekcya kolei państwowej; jest to pierwszy początek ogrodowego urządzenia placu.

Pawilon dziennikarski z zewnątrz jest na ukończeniu. Brak mu tylko wieży. Jest to, jak wiadomo, budowla tuż u wstępu położona.

W pałacu sztuki, który odsłania się coraz wspanialej, wzięto się do robót wewnętrznych; równocześnie urządzany jest taras, prowadzący w dół do parku Kilińskiego.

Bardzo interesująco zapowiada się tarasowanie około halli przemysłowej, która upiększoną będzie polichromicznie przez znanego z swych prac w dziale sztuki stosowanej do przemysłu prof. Lachnera.

Pawilon architektury rośnie jak na drożdżach. Trzcinowanie wnętrza gotowe. Od poniedziałku przyszłego rozpocznie się wyprawa zewnętrzna. Już dziś wątpić nie można, iż będzie to jedna z pereł wystawy.

Basen bliski jest nawodnienia, betonowanie bowiem odbywa się dniem i nocą. Ozdobą jego mają być trzy wodotryski. W środku inżynier Goebel ustawi jako objekt wystawowy figurę albo muszlę większych rozmiarów.

Wykreślono już teren pod fontannę świetlną (*fontaine luminueuse*). Szkic jej posiada dyrekcya w swoich rękach. Plac, otaczający fontannę ma 11.000 metrów kwadratowych przestrzeni.

Pawilony szkolne wznoszą się śmiało ku górze. Położone tuż obok siebie, budowane są kosztem Wydziału krajowego, p. namiestnika i dyrekcyi wystawy. Obok roztoczy się pawilon pocztowy, którego budowę właśnie zatwierdzono.

Pawilon krzeszowicki hr. Potockiego, przy placu fontanny świetlnej, pierwszy z pawilonów prywatnych, zarysuje się wyraźnie do dni kilkunastu; fundamenta gotowe. Projektował architekt Gorgolewski. Halla rolnictwa, gustowne cacko, odrzyna się efektownie od tła łąki wyścigowej.

W sąsiedztwie jej wyszły z ziemi mury wieży wodnej. Ma ona mierzyć 18 metrów wysokości. Styl średniowiecznej baszty.

Wytyczono już miejsce pod salę koncertową. Na fundamencie z murów ceglanych otrzyma ona ściany drewniane otrzcinowane, wyprawione gładko zaprawą wapienną. Pomieścić ma 800 osób. Koszt budowy prowadzonej przez p. Dolińskiego 17.900 złr. Szkielet budowy i nakrycie dachu zakończone być winno w ciągu r. b., całkowite zaś wykończenie i oddanie sali dnia 10 maja r. 1894.

Tenże budowniczy p. Doliński zajął się wzniesieniem pawilonu leśno-łowieckiego z drzewa za sumę 10.400 złr.

Urząd budowniczy miejski jeszcze przed upływem b. m. zabierze się do fundamentów pod pawilon gminy miasta Lwowa.

Dziś jutro rozstrzygniętą zostanie ostatecznie sprawa konstrukcyi halli maszyn, największej budowy na placu wystawowym, pokrywającej 8.000 metrów kwadratowych.

Jak rzekliśmy więc nie ma prawie cala terenu, na którym nie wrzałaby rącza, systematycznie wszakże prowadzona praca, a co też jest pocieszającem, iż kontroluje ją niejako sama publiczność w coraz gęstszych zastępach na wzgórze stryjskie podążająca!

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, wyjechał onegdaj w kierunku ku Stanisławowowi do okolic nawiedzonych cholerą. Do Stanisławowa przybył w nocy i wczoraj o godzinie 6 rano udał się wprost z dworca do Opryszowiec, gdzie odwiedzał chorych, pozostających w izolowanych chatach. P. Namiestnikowi towarzyszył bawiący w Stanisławowie inspektor sanitarny dr. Lachowicz. Z Opryszowiec pojechał p. Namiestnik końmi ku Bohorodczanom.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Krakowie, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 4 listopada rb.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada miejska w Tyśmienicy, p. Józefowi Salamonowi, staroście w Tłumaczu.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł kancelistów Namiestnictwa: Adama Panatowskiego z Krakowa do Rohatyna, a Stefana Czarneckiego z Rohatyna do Krakowa.

Konkursa. Wydział Rady powiatowej w Zbarażu, rozpisał z terminem do 15 listopada rb. konkurs na posadę inżyniera powiatowego z roczną płacą 800 złr.

Ze sfer kolejowych Dyrektorem ruchu nowokreowanej dyrekcyi kolei państwowych w Stanisławowie ma zostać p. Ludwik Wierzbicki, starszy inspektor jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych w Wiedniu

Do komisyi mającej się zająć przeprowadzeniem wyboru uzupełniającego posła do Rady państwa z miasta Lwowa weszli z łona Rady miejskiej pp.: Bardasz, Bauman, Blumenfeld, Ciuchciński, Czapczyński, Friedrich, Gubrynowicz, Piepes, Jonasz, Kordys, Łukowski, dr. Maryański, Mozer, Riedl i dr. Weigel, zaś jako zastępcy: Holzer, Getritz, Gross, Klein i Lang.

Jako kandydatów na posła z miasta Lwowa wymieniają pp.: Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, dra Wład. Dulębę, Rewakowicza, dra Małachowskiego, dra Kubalę i dra Czyżewicza.

Nabożeństwo żałobne. W kościele archikatedralnym odbędzie się jutro o godzinie pół do 11-tej nabożeństwo żałobne za dusze tych posłów, którzy na ostatnim sejmie grodzieńskim dnia 23 września 1793 r. zanieśli protest przeciw bezprawnemu zaborowi naszej Ojczyzny przez Rosyę i Prusy.

Słowo wstępne na jutrzejszym uroczystym wieczorku, który odbędzie się w „Sokole“, wygłosi p. Juliusz Starkel

Egzamin dojrzałości w ruskiem gimnazyum we Lwowie odbył się w dniach 18 i 19go bm. Do egzaminu zgłosiło się 7 uczniów publicznych i 1 eksternista. Egzamin zdali: Piotr Harasymczuk, Iwan Dubis, Mirosław Merena, Jurko Feciak i Mikołaj Kejwan (eksternista). Trzech uczniów reprobowano na 1 rok.

Zaręczyny. *Morning Post* donosi, iż w Londynie odbyły się zaręczyny p. Ernesta Rodakowskiego, syna JE jenerała Rodakowskiego, z lady Dorą Carnegie, córką hr. of Southesk.

Śluby. Dnia 16 bm. odbył się w Konkolnikach pod Haliczem ślub Zofii hrabianki Bokowskiej, córki Feliksa i Antoniny z Wierzchlejskich, z panem Tadeuszem Józefem Śniglewskim, doktorandem praw, synem Adama i Marceliny, właścicieli dóbr ziemskich w Krośnieńskiem.

Wiec Rusinów odbędzie się dnia 29go września rb. w Stryju. Zwołuje go „Podgórska Rada“ w Stryju.

Jubileusz kapłański. Ks. dr. Stanisław Spis, profesor Uniwersytetu Jagiell., obchodził d. 18 bm. 25 rocznicę swego wyświęcenia na kapłana.

Budowa kolei elektrycznej. Wczoraj rozpoczęto na drodze dojazdowej na tutejszym głównym dworcu kolejowym budowę kolei elektrycznej, a mianowicie po prawej stronie drogi dojazdowej (patrząc od dworca ku miastu) zaczęto układać dwa tory szyn żelaznych. Szyny leżą na warstwie silnie ubitego szutru kamiennego, bez progów.

Egzamin. Dnia 27 i 28 bm. odbędzie się w tutejszej szkole zakładu karnego dla mężczyzn, egzamin doroczny, poprzedzony nabożeństwem.

Ze Złoczowa nam piszą: Staraniem Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“, odbędzie się u nas obchód stuletniej rocznicy drugiego rozbioru Polski z następującym programem: W sobotę dnia 23 bm. o godzinie 11 rano w kościele parafialnym żałobne nabożeństwo. O godzinie 7 wieczorem w sali magistratu odczyt prof. J. Chrapka. Wstęp na odczyt wolny za okazaniem zaproszenia.

Sprzedaż placu Halickiego. Na wczorajszem posiedzeniu Rada miejska zajmowała się sprawą sprzedaży placu Halickiego. Dr. Byk w imieniu sekcyi II postawił wniosek, aby Rada zezwoliła na sprzedaż tego placu za 150.000 złr. kolei państwowej. Wnioskowi temu sprzeciwili się pp.: Bardasz, Klimowicz, Kordys, Rawski i Pisek. Dr. Weigel twierdził, iż plac ten nadaje się pod teatr, a p. Markiewicz sądził, iż miasto powinno wybudować na tym placu gmach okazały dla Towarzystwa sztuk pięknych, lub salę koncertową, która razem ze sklepami, urządzić się mającymi w parterze przyszłego gmachu przynosiłaby znaczny dochód. Gdy przyszło do głosowania, wniosek sekcyi II upadł. Plac Halicki więc nie będzie sprzedany.

Koncesyę na roboty wstępne celem budowy drogi żelaznej z Peczeniżyna lub Szeparowiec do Delatyna lub innego punktu budującej się kolei ze Stanisławowa do Woronienki, jak niemniej celem budowy kolei obwodowej w Kołomyi od przystanku Nadworniańskie do stacyi Kołomyja, otrzymała Rada zawiadowcza kołomyjskich dróg żelaznych na przeciąg 6 miesięcy.

Szkoła przemysłowa, utrzymywana z funduszów państwowych we Lwowie, liczyła w 1892/93 roku ogółem 306 uczniów i uczenic, począwszy od 14 aż do 40 roku życia. Szkoła rozpada się na dział budowlany, przemysłu artystycznego, haftów, koronek, rysunku i modelowania. Dyrektorem jej jest p. Zygmunt Gorgolewski, zaszczytnie znany architekt.

Podróż naukowa. P. Józef Rychter, rektor politechniki i profesor robót wodnych, wyjechał dziś w kilkotygodniową podróż naukową do Rjeki, Tryestu i Żelaznej Bramy na Dunaju, gdzie właśnie kosztem 18 milionów przeprowadzają wysadzenie olbrzymich skał tamtejszych, utrudniających komunikacyę okrętową. Pan Rychter przygotowuje do druku dzieło z zakresu robót wodnych.

Pomnik Sobieskiego we Lwowie. Rada miasta na wczorajszem posiedzeniu załatwiła ostatecznie sprawę budowy pomnika dla króla Jana III, przyjąwszy wnioski przedstawione jej przez prof. dra Roszkowskiego w imieniu komisyi pomnikowej z łona Rady wybranej. Wnioski te brzmią:

1. Poruczyć wykonanie pomnika p. Tadeuszowi Barączowi według szkicu przez niego przedłożonego (z tem jedynie zastrzeżeniem, że postać Turka pod koniem ma być usunięta) za wynagrodzeniem 15 000 zł. za zupełne wykonanie pomnika wraz z jego ustawieniem. — 2. Komisya, wybrana przez Radę miejską dla sprawy budowy pomnika, fungować ma aż do czasu wykonania i ustawienia tego pomnika, czuwać ma nad należytem wykonaniem i może, po wykonaniu przez p. Barącza potrzebnego dla punktierów modelu w trzeciej części naturalnej wielkości, gdy się okaże potrzeba, żądać ewentualnie zmian. — 3. Pomnik ma być zupełnie skończony i ustawiony po koniec czerwca 1894; w razie zaś niedotrzymania terminu p. Barącz podlega karze pieniężnej po 50 zł. za każdy dzień zwłoki. — 4. Pomnik ma być co najmniej ośm metrów wysoki. — 5. Podstawa jego ma być wykonana z kamienia tarnopolskiego z Zaścianki, dalsza część postumentu w środku na cemencie, na zewnątrz z ciosami z kamienia tarnopolskiego; grupa Sobieskiego z koniem z kamienia janikowskiego z Nadbrzezia, akcesorya mają być wykonane z bronzu; płyty napisowe z marmuru czerwonego lub innego odpowiedniego koloru kamienia, na którym litery mają być wypukłe z bronzu. — 6. Pomnik ma stanąć na wylocie Wałów hetmańskich przy zetknięciu się ich z placem Maryackim, a frontem do tego placu; punkt zaś, na którym w tem miejscu pomnik ma stanąć, oznaczy w porozumieniu z p. Barączem komisya pomnikowa.

Z Tarnopola nam piszą: (E. G.) Od czterech dni odbywają się w Tarnopolu sądy przysięgłych. Ważniejszych spraw nie ma żadnych, a jedynie jeden rabunek zasługuje na wzmiankę z powodu dokonania go na adjunkcie c. k. starostwa w Trembowli. Zbrodniarze, mieszkańcy trembowelscy, Dominik Kapuściński i Michał Szczepański w nocy z 19 na 20 czerwca, po wybiciu szyby i otworzeniu okna weszli do pomieszkania adjunkta Ferdynanda Lityńskiego w celu kradzieży, a gdy p. Lityński, przebudzony hałasem zerwał się z łóżka, oni go powalili na ziemię owinęli głowę prześcieradłem i w tej pozycyi, dopóty jeden z nich go trzymał, dopóki drugi operował przy biórku, a gdy p. Lityński brał w walce górę nad jednym napastnikiem, drugi przybywał mu w pomoc i uderzał p. Lityńskiego nogą w brzuch z całej siły, aby tym sposobem wywołać omdlenie. Po 3-ch kwadransach męczenia pana Lityńskiego zbrodniarze umknęli przez okno, zabierając 3.200 złr. 80 ct. już to gotówką, już to papierami wartościowymi.

W tym wypadku za wykrycie złoczyńców, których dopiero 3-go dnia wyszukano, należy się uznanie pp. żandarmom Pawłowi Zającowi i Antoniemu Koszyjowi. Oni bowiem usilnem staraniem i zdolnem kierowaniem sprawy, doszli do wykrycia zbrodniarzy. Pan Lityński postradał tylko to, co było gotówką, a więc kwotę 1800 złr., gdyż papiery wartościowe znaleziono w życie. Jest jednak nadzieja, że i tej kwoty nie straci, gdyż jeden ze zbrodniarzy, mianowicie Szczepański ma gospodarstwo.

Na pytanie postawione przysięgłym odpowiedzieli oni jednogłośnie: tak. Wskutek tego trybunał zasądził Kapuścińskiego na lat 10 ciężkiego więzienia a Szczepańskiego na 6 lat. Pierwszy kręcił i zapierał się, drugi przyznał się odrazu do winy i wydał wspólnika. Skład trybunału był następujący: radzca Schabenbeck i wotanci: sekretarz rady: Krwawicz i E. Pożniak, protokolant: Dr. Sygall, zastępca prokuratora był p. Köerber. Obrońcą Kapuścińskiego był dr. Landau, a Szczepańskiego dr. Weisstein.

P. Lityński, człowiek około 65 lat, że nie został przez tych łotrów zamordowany, zawdzięcza tylko swej sile.

Teatr krakowski. Z Krakowa donoszą: Uroczyste otwarcie nowego teatru odbędzie się 14-go października w południe. Wieczorem dane będzie galowe przedstawienie, potem zaś nastąpi wielki raut. Na uroczystość otwarcia zaproszeni zostaną: P. Namiestnik, Marszałek krajowy, posłowie sejmowi, Wydział krajowy, Narodne Divadlo w Pradze, Burgtheater, Teatr poznański, lwowski, warszawski; redakcye, literaci, artyści, dziennikarze i t. d.

Gmina zostawia do swojej dyspozycyi wszystkie miejsca w teatrze i dlatego bilety na pierwsze galowe przedstawienie nie będą sprzedawane. Szczegóły co do zaproszeń ułoży komisya w tym celu wybrana, złożona z pp. dra Jakubowskiego, dra Asnyka, Muczkowskiego i dra Zolla pod przewodnictwem p. prezydenta.

Wspaniały wieniec srebrny, przedstawiający złotą lirę o 3 strunach, okoloną dębowymi liśćmi, nadesłali do Krakowa Polacy z Ameryki dla uczczenia niewygasłej pamięci Teofila Lenartowicza. Wielki ten i pięknie wykonany wieniec ma napis: „Ś. p. Teofilowi Lenartowiczowi, ksiądz W. Małusecki, w imieniu parafii św. Wawrzyńca w Filadelfii, w Ameryce“. Kosztowny i trwały ten dowód pamięci o zasługach „mazowieckiego lirnika“, złożony będzie w Muzeum narodowem w Sukiennicach.

Zeszyty „Szkoły ludowej“. Zarząd „Szkoły ludowej“ we Lwowie wydał zeszyty dla użytku szkół ludowych i wydziałowych, zastosowane do ostatnich rozporządzeń Rady szkolnej krajowej. Zeszyty te sprzedaje we własnym zarządzie, a uzyskany ztąd czysty dochód idzie na rzecz Towarzystwa. Skład ich znajduje się w lokalu Towarz. przy ulicy Batorego liczba 30, gdzie też codziennie między godziną pół do 2 a pół do 3 można zasięgnąć bliższych wiadomości. PP. kupcom i szkołom odpowiedni rabat. Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą za zaliczką.

Z Podhajec nam piszą: Za inicyatywą p. Leona Mateckiego, niedawno przybyłego sekretarza tutejszej Rady powiatowej, zawiązał się pod przewodnictwem ks. kanonika Stopczyńskiego, komitet ku uczczeniu 70-letniej rocznicy urodzin Kornela Ujejskiego.

Jak wywiązał się komitet ze swego zadania, świadczy o tem wieczorek, który się odbył 17 bm. w sali Towarzystwa kasynowego. Zagaił wieczorek ks. kanonik Stopczyński. W sali zapełnionej szczelnie publicznością, tak, że wiele osób mieściło się w bocznych salkach, zapanowała uroczysta cisza, gdy ks. Stopczyński zagrzewał zwątpiałe nasze serca wiarą, miłością i nadzieją. Przemówienie uzupełniał odczyt p. Mateckiego. Prelegent w półgodzinnej pięknej, jędrnej i potoczystej mowie przedstawił wierny obraz twórczości, przekonań politycznych, społecznych i religijnych Kornela Ujejskiego. Inne numera programu nie mniej dobrze wypadły. Podnieść musimy deklamacyę p. Ines, która wygłoszeniem „Ustępu z powieści sybirskiej“ w wielu oczach łzy wycisnęła. Świetnie też wygłosił p. Hamerski „Maratona“. Kuzynka ks. Stopczyńskiego, którą on umyślnie na ten dzień ze Lwowa zaprosił, obdarzyła nas przecudnem oddaniem „Preludyum 15 Chopina“. Niemniej zachwycała się publiczność odegraniem przez panny Żegiestowskie „wieńca pieśni narodowych“ St. Niewiadomskiego. Znana ze swego patryotyzmu p. Łosiowa z uczuciem odśpiewała z p. Obusekiewiczem duet Mendelsona „Ach jakże prędko“. Uroczysty wieczór uzupełnił śpiew tutejszego chóru ruskiego, który zaproszony do współudziału chętnie pospieszył. Zakończyła się zaś uroczystość odśpiewaniem „Chorału“, którego cała publiczność stojąc wysłuchała. Dla utrwalenia pamiątki dnia tego zarządził tutejszy naczelnik sądu, zarazem prezes kasyna, p. Żegiestowski składkę między uczestnikami, a zebrana kwota 91 złr. po odtrąceniu nieznacznych wydatków zostanie wręczoną wiceprezesowi Rady powiatowej p. Zarembie celem rozdania włościanom z Uhrynowa dotkniętym straszną powodnią dnia 10 i 11 sierpnia br.

Z Tarnopola nam piszą: Z granicy rosyjskiej dochodzą do nas coraz bardziej niepokojace wieści o gwałtownem szerzeniu się cholery azyatyckiej w miastach, miasteczkach, a zwłaszcza po wsiach, leżących niedaleko Podwołoczysk.

Prawdziwość tych początkowo w postaci pogłosek, pojawiających się wiadomości, potwierdzają w zupełności nasi kupcy, którzy z powodu ożywionego obecnie handlu zbożowego między Austryą a Rosyą, zmuszeni są do częstych podróży do powyższych miast, celem zakupna, lub też odbioru zboża.

Władze rosyjskie przypatrują się temu wszystkiemu ze zwykłą im apatyą i nic nie czynią, by zapobiedz dalszemu szerzeniu się choroby, a cała akcya ratunkowa w miasteczkach ogranicza się na tworzeniu komitetów ratunkowych obywatelskich, które działają bez najmniejszego zrozumienia rzeczy. Jeszcze gorzej przedstawiają się te stosunki po wsiach, gdzie mużyk nawet nie myśli o jakich

środkach zaradczych, twierdząc, że cholera to bardzo dobra choroba, bo przeczyszcza naród.

Z drugiej strony kupcy nasi zachowują wszystko co w Rosyi o przebiegu tej słabości widzą, w głębokiej tajemnicy i nie donoszą nic władzom, obawiając się, by takie doniesienie nie spowodowało rozmaitych zarządzeń ochronnych, któreby im utrudniały częste przejażdżki do Rosyi.

Poświęcenie cerkwi w Szczercu pod Lwowem. Onegdaj odbyło się uroczyste poświęcenie nowo zbudowanej cerkwi w Szczercu. Aktu poświęcenia dokonał ks. metropolita Sembratowicz, który umyślnie w tym celu przybył do Szczerca. Uroczyste nabożeństwo trwało od ósmej z rana do trzeciej po południu. Kazanie na cmentarzu przed cerkwią miał ks. kan. Józef Lewicki, w cerkwi zaś ks. metropolita. W uroczystości wzięło udział przeszło ośm tysięcy mieszczan i włościan, wielu księży z okolicy, mnóstwo świeckich gości ze Lwowa i posłowie pp.: D. Abrahamowicz i Torosiewicz.

Po uroczystości odbył się obiad w mieszkaniu miejscowego proboszcza ks. dziekana Trześniowskiego. Pierwszy toast podczas obiadu wniósł ks. Trześniowski i podziękował ks. metropolicie za to, że nie zważając na trudy sam przybył do Szczerca, by poświęcić nowy dom Boży. Ks. metropolita pił zdrowie gospodarza. Następnie wypito zdrowie starosty lwowskiego p. Kolarzowskiego, posła Abrahamowicza, wojska w ręce obecnego na obiedzie podpułkownika p. Kraffta, a poseł Abrahamowicz wzniósł po rusku zdrowie ruskiego duchowieństwa.

Wieczorem odjechał ks. Metropolita do Lwowa.

Z Podwołoczysk nam piszą: Dla ułatwienia komunikacyi na dworcu kolejowym, wielce utrudnionej z powodu oczekiwanych transportów zbożowych z Rosyi — około 200 wagonów dziennie — postanowiła Dyrekcya kolei państwowych wybudować drugą jeszcze rampę i rozszerzyć sieć szynową po stronie rosyjskiej. W tym celu bawiła tu przed kilkoma dniami komisya kolejowa wysłana z ramienia lwowskiej Dyrekcyi, w skład której weszli między innymi p. inspektor Vogel ze Lwowa i naczelnik stacyi w Podwołoczyskach p. Dormus.

W przeszłym tygodniu przejeżdżał przez miasto nasze Nheriman Khan, konsul perski w Petersburgu, który odwiózł synka swego do Teresianum we Wiedniu.

Z Nowego Targu donoszą dnia 21 b. m.: Podczas sprzeczki, która wybuchła między żandarmem z Roztoki a restauratorem w schronisku Morskiego Oka Janem Burym, żandarm przebił szablą Burego i zranił mu płuca. Następnie wpadłszy w szał, posiekał szablą znajdujące się w pobliżu dziecko Józefa Budza, byłego wójta z Białki, przebił jego 7-letniego syna, a samego Budza dość ciężko zranił. W końcu rzuciwszy karabin z bagnetem i szablą umknął. Świadkowie twierdzą, iż Bury i żandarm wszczynając kłótnię byli piani.

Zatarg między probostwem a dworem — Otrzymujemy od W. księdza Hoszowskiego pismo, które chętnie umieszczamy, ponieważ hołdujemy zawsze zasadzie: Audiatur et altera pars. Pismo to opiewa:

Pod takim tytułem umieszczony został w *Przeglądzie* z 16 września br. nr. 212 artykuł, wymierzony przeciwko mnie podpisanemu, z wyłuszczeniem mego powołania, imienia — nazwiska i miejsca zamieszkania — artykuł, oparty na jednostronnem przedstawieniu.

W imię bezstronności i prawdy, zwracam się do Szanownej Redakcyi i upraszam uprzejmie o zamieszczenie w najbliższym numerze swego pisma, krótkiego na razie wyjaśnienia niżej zamieszczonego i mam nadzieję, że prośba ta moja pożądany odniesie skutek.

Jeżeli Szanowna Redakcya — jak sama mówi — z wielką zawsze przykrością notuje w łamach pisma swego smutne fakta z naszego społecznego życia, o ileż ta przykrość większą musi być dla mnie podpisanego, który stał się przedmiotem tak strasznych pocisków, jakie Szanowna Redakcya podnosi w tym artykule, zaczynając od tego, żem zapomniawszy o swych obowiązkach kapłana i sąsiada, pozwolił, aby wybuchł spór między probostwem a dworem, i aby w tym sporze włościanie występowali z całą brutalnością siły dzikiej, jako czynnik rozstrzygający.

To jedno wystarczy, aby rzucić najdotkliwszą — jaka może być — obelgę nie już kapłanowi, ale człowiekowi najbardziej obojętnemu.

Zatarg — jak go Szanowna Redakcya nazywa — o którym w przytoczonym wyżej artykule mowa — był i jest przedmiotem dochodzenia sądowego i miał być dnia 18 września br. przedmiotem rozprawy sądowej, która jednak z niewiadomych mi powodów odroczoną została.

Skoro zatem sprawa cała jest dotychczas w ręku sądu i sąd — ten najwyższy wyraz powagi i sprawiedliwości, ma orzekać o istocie winy i o winnych, to uważam za przedwczesne, i co najmniej za niedyskretne wchodzić w szczegóły tej sprawy. Z całym spokojem i czystem sumieniem oczekuję wyroku sądu. Nie chcę nic uprzedzać, ani przesądzać, ale też nie mogę ukryć żalu, iż Szanowna Redakcya na podstawie jednostronnych przedstawień, z góry potępiła mnie, nie wiedząc na pewno, czym winien. Wprawdzie w ostatnim ustępie swego artykułu, stara się złagodzić Szanowna Redakcya wrażenie, jakie cały ton tego artykułu sprawia i mówi: „Spór ten i najazd będzie przedmiotem rozprawy sądowej, która się odbędzie w poniedziałek dnia 18 bm. w Samborze. Z natężeniem oczekujemy jej wyniku. Być może, iż podczas rozprawy wyjdą na jaw jakie nowe fakta, wykazujące, że ks. Hoszowski nic nie winien" etc. — ale pomimo tego, wrażenie pozostało wrażeniem, a ja boleśnie dotknięty w najczulsze struny, muszę myśleć, iż tendencya zaszkodzenia mej dobrej sławie, — i to w przeddzień mającej się odbyć rozprawy sądowej, była jedynym celem takiego przeciwko mnie wystąpienia.

Dobrze, — iż rozprawa sądowa została odroczoną, ale gdyby nie to, nie miałbym ani czasu, ani możności tych kilka słów odpowiedzieć. To jedno powinno było Szanowną Redakcyę przekonać, iż przedstawienia jej w tej sprawie czynione, są podejrzanej czystości i na wiarę zasługiwać nie mogą i nie powinny.

Nie dotykając zatem szczegółów z przytoczonych powyżej powodów; dziś na razie, w odpowiedzi na rzucone mi kalumnie najkategoryczniej oświadczam: że wszystko — ale zgoła wszystko, co w artykule tym przeciwko mej osobie zamieszczono, jest nietylko niezgodne z prawdą ale tendencyjnym fałszem; jest to baśń o najczarniejszych barwach — zmyślona przeciwko mnie, nie wiem już w jakich odleglejszych celach, które są niewątpliwie, bo w każdem słowie tego artykułu one się przebijają, ale to widoczna, — że tuż przed rozprawą sądową zamierzono jak najniekorzystniej usposobić przeciwko mnie czytającą publiczność.

Ja znoszę to z całą cierpliwością, oczekując wyroku sądowego, który, — mam to najmocniejsze przekonanie — odeprze za mnie wszystkie wymierzone przeciwko mej osobie insynuacye, a to co potem uczynię, czas pokaże, zawsze jednak zastrzegam sobie jeszcze, gdy tego będzie potrzeba, głos w tej sprawie, czego dotąd starannie unikałem, nie chcąc rozdrażniać sytuacyi, ale wezwany, wątpię, abym mógł milczeć.

Żurawno dnia 20 września 1893.

Z poważaniem ks. *Hilary Hoszowski*, proboszcz obrz. gr. kat. w Żurawnie.

Z Jaślisk nam piszą: W kronice *Przeglądu* nr. 214 wyczytaliśmy wiadomość zatytułowaną: „Wybuch dynamitu". Autor widocznie nie był dokładnie świadomym nieszczęsnego zdarzenia, to też opis jest niedostateczny, a nawet i mylny. Nie mieliśmy zamiaru sprawy dla ogółu nic nie znaczącej poruszać w dziennikach, ale owa korespondencya uprawnia nas do pewnych sprostowań i być może, że sprostowania te nędzarzowi za Bożą pomocą wyjdą na dobre!

Byliśmy świadkami naocznymi — nie samego aktu nieszczęsnego, ale bezpośrednich następstw. Jan Wroński, tutejszy mieszczanin, przy sposobności uciążliwej swej wędrówki z konewkami i cebrami po Węgrzech, zobaczył żydków łowiących ryby dynamitem. Zachęcony sukcesem żydków, kupił u nich po wielkich, jak opowiada, prośbach, jeden nabój dynamitu, z zamiarem użycia go po powrocie do domu na rzece Jasiółce. Przyjechawszy do domu, ukrył swój skarb dynamitowy, aż dopiero dnia 27 sierpnia b. r. rano ze świtem, przez nikogo w domu nie spostrzeżony, wybrał się na niefortunne a i świętokradzkie łowy, była to bowiem niedziela. Z połowu tego wrócił istotnie (cud, że *mógł* bez cudzej pomocy wrócić), ale wrócił w okropnym stanie. Nie przyniósł wprawdzie ryb dla żony i ośmiorga dzieci drobnych, ale przyniósł najokropniejsze kalectwo.

Nabój dynamitowy wybuchł mu w rękach. Lewa ręka, to jest cała dłoń rozmiażdżona, kości przedramienia rozszarpane, u prawej ręki palec zupełnie oderwany a reszta palców tuż nad dłonią potargane; cała twarz jak gdyby dłutem porąbana, oczy straszliwie opuchłe, a z nich dwie krwawe strugi po twarzy płynące, kazały się istotnie obawiać najokropniejszego kalectwa, ślepoty zupełnej. Widok tak był okropny, że kapłan, przywołany celem zaopatrzenia niefortunnego rybołówcy SS. Sakramentami, omdlewał z przerażenia. Około godziny 10 rano, przybył wezwany lekarz z Dukli pan dr. Wilhelm Kropaczek, który istotnie dziwa dokazał, gdyż w niespełna godzinę bez pomocy asystenta, sam jeden lewą rękę choremu amputował i obandażował, prawą opatrzył i owinął, niezliczone rany na piersiach, twarzy i głowie obejrzał i oczyścił. Otóż Jan Wroński, dzięki pomocy bezzwłocznej lekarza tak znakomitego ma się lepiej i nie ma obawy o jego życie. Ale, jako kaleka potrzebować będzie pomocy ludzi w swej nędzy. Uzasadniona jest mianowicie obawa, że przy swem ubóstwie, mając zwłaszcza tak liczną rodzinę, nie podoła ani wydatkom niezbędnym kuracyjnym, ani nie zdobędzie się na lepszą strawę, by ogromnym upływem krwi wyniszczone siły poprawić, ani ośmiorgu dzieciom i biednej żonie, chociażby najbiedniejsze, zapewnić na razie utrzymanie! Kto więc łaskaw, kto miłosierny, niechaj temu biedakowi, chociażby i małym datkiem przyjdzie w pomoc. Ośmioro dziatek małych, płaczących u łoża ojca-kaleki, błagać będą Boga o nagrodę dla miłosiernych i łaskawych dobrodziejów swoich!

Datki przyjmuje ks. Karol Garbaczewski proboszcz w Jaśliskach.

Korespondencya Redakcyi. Prenumeratorowi, który zapytuje nas, ile lat ma p. Ćwierczakiewiczowa? — odpowiedzieć musimy, że panie mają zawsze tyle lat, na ile wyglądają. Owoż pani Ćwierczakiewiczowa wygląda na osobę urodzoną w pobliżu połowy bieżącego stulecia.

Korespondencya Administracyi. *Wielm. Pani Rozwadowska, w Dolinianach.* Anonse *Przeglądu* wydzierżawiło Biuro Dzienników p. Plohna we Lwowie (ulica Karola Ludwika l. 9). Z tego powodu my nic zgoła nie wiemy, kto je daje, co daje i jakie są adresa osób anonsujących się. Zechce przeto WPani skomunikować się w tej sprawie z wspomnianem Biurem Dzienników.

WPan A. Wiktor w Załużu. Prenumerata W. Pana wygasa z ostatnim września rb.

Sz. c. k. Posterunek żandarmeryi w Sznyrowie. Ponieważ Szanowni Panowie spóźniliście się z nadesłaniem prenumeraty i przysłaliście ją już wtedy, gdy numera z pierwszych dni września były zupełnie wyczerpane, przeto wpisaliśmy Ich abonament od 15 września do 15 października. Wysyłka naszego pisma wstrzymywana jest równo z dniem wygasania abonamentu i od tej reguły nie robimy dla nikogo wyjątku.

Zmarli. Wawrzyniec Sabat, obywatel miasta Stryja, właściciel hotelu i zakładu kąpielowego, zmarł w Stryju. — Tomasz Adamiak, emerytowany starosta, umarł we Lwowie. — Ignacy Czaporowski, kupiec, umarł we Lwowie. — Bolesław Zaremba, maszynista kolei państwowej, umarł w 45 roku życia w Nowym Sączu.

Stan powietrza. Termometr + 8 Reaumura o godzinie 6 zrana, + 11° o godzinie 8 rano, w południe o 12 godzinie + 17 stopni Reaum. Barometr 760. Idzie w górę. Dziś mamy dzień prześliczny, pogodny i ciepły.

Na egzaminie.

— Jakto? Nie możesz pan odpowiedzieć? Czy w samej rzeczy pytanie tak proste przedstawia dla pana trudności nieprzezwyciężone?

— Nie tyle pytanie, panie profesorze, ile... odpowiedź.

Między małżonkami.

Ona: Nie kochasz mnie, ja to dobrze widzę; jak umrę, to nigdy nie przyjdziesz na mój grób.

On: Ależ nie, przyjdę z prawdziwą przyjemnością.

Na ulicy.

— Dokąd tak pędzisz?
— Na pogrzeb Iksa.
— Znałeś go?
— Nie, ale z zasady chodzę na wszystkie pogrzeby, aby i oni byli na moim.

Teatr. Dziś w piątek w teatrze hr. Skarbka: „Już go mam", krotochwila w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego. — Jutro w teatrze hrab. Skarbka: po cenach popołudniowych: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 5 oddziałach a 7 odsłonach Władysława Anczyca, z muzyką K. Hoffmanna.

Literatura i Sztuka.

Operetka. Wznowiony wczoraj „Pierścień rodzinny" zapoznał nas, jak mówią, z popisową rolą p. Zimajer, każdy przyzna jednak że wszystkie one, każda w swym rodzaju, są popisowe. Poznaliśmy ją tylko z innej strony jej talentu, oto traktuje ona z wdziękiem i serdecznością partyę półkomiczną Giletty, odbiegającą od charakteru płochych subretek operetkowych. Partya ta zmieniająca charakter z każdym aktem i przedstawiająca w pierwszym akcie Gilettę jako serdeczne dziewczę, w drugim jako zucha operetkowego, w trzecim jako dojrzałą i pewną wygranej kobietę, daje szerokie pole talentowi i nieocenionemu w operze komicznej temperamentowi artystki. Przymiotom tym do dyspozycyi stoi głosik gibki, który gdy chce, „szkołę" pokazać potrafi.

Wdzięcznym być należy p. Zimajer, że obecnością swą umożliwiła wznowienie opery, ze wszech miar na to zasługującej.

Z innych współgrających wymienić należy p. Kasprowiczowę i pp. Gasińskiego i Kiczmana, którzy, zwłaszcza p. Gasiński, ubawili niejednokrotnie publiczność. Dość dobrym Rogerem był p. Bogucki, niemożliwym wokalnie Oliwierem p. Kliszewski.

M. S.

* **Der grosse Krieg von 189*** Ein Zukunftsbild. (Berlin. Verlag von Karl Siegismund. 1894). Jestto tłómaczenie głośnej książki angielskiej, o której już wspominaliśmy w naszem piśmie. Napisali ją kontradmirał Colomb, pułkownik Maurice, kapitan Maude, i znani dziennikarze i pisarze wojskowi Archibald Forbes, Charles Lowe, Christie Murray i F. Skudamore. Jestto więc zbiorowa praca siedmiu zdolnych i kompetentnych pisarzy. Zaczęła ona była wychodzić w czasopiśmie *Black and White* i wywołała odrazu rumor w całej Europie. Na niemieckie przetłómaczył tę pracę dr. Emil Witte, a przedmowę do niej napisał jenerał von Below.

Wielka wojna przyszłości według tej pracy, kończy się jak wiadomo odbudowaniem Polski.

Rozmaitości.

— **Walka z jastrzębiem.** Pewien dziennik niemiecki, wydawany przez Towarzystwo opieki nad ptactwem, mówiąc o ostrożności, jaką należy zachowywać względem rannego nawet ptactwa drapieżnego, przytacza następujące świeże zdarzenie. Pewien leśnik postrzelił siedzącego na drzewie jastrzębia. Gdy ptak spadł i leżał na grzbiecie, leśnik podszedł ku niemu, by ująć go za skrzydła i zanieść do domu. Ale zaledwie wyciągnął ku niemu rękę, jastrząb zapuścił w nią szpony. Leśnik wyciągnął rękę drugą, by uwolnić pierwszą, lecz ptak w tej chwili pochwycił ją w szpony łapy drugiej. Im więcej leśnik odciągał ręce, tem mocniej ptak zaciskał pazury. Wtedy przyszła mu myśl przycisnąć ptaka kolanem. Zduszony, oswobodził jedną rękę i dopiero gdy ptak zdechł, mógł leśnik uwolnić drugą od szponów. Obie one były straszliwie rozszarpane, tembardziej, że jastrząb kąsał je nadto dziobem. Leśnik przysiągł sobie, iż nigdy nie zbliży się do jastrzębia, dopóki nie przekona się, że nie ma w nim ani odrobiny życia.

— **Woda i wino w Hiszpanii.** W Hiszpanii panuje ogólne przekonanie, że nic tak nie szkodzi zdrowiu, jak częsta zmiana wody do picia. Z tego powodu wszyscy zamożniejsi ludzie, udając się na wycieczki letnie, zabierają z sobą zapas wody, do której się przyzwyczaili. Wodę przewożą w wielkich glinianych dzbanach, zwężonych u góry, zwanych „botijos". Niedawno, podczas pobytu królowej-regentki w San Sebastiano, codziennie wysyłano z Madrytu wielkie „botijos" z wodą do picia, czerpaną na placu „de Oriente" i „Fuente del Berro". Źródła te cieszą się w stolicy opinią, że wydają najlepszą wodę.

Każdy Hiszpan jest namiętnym amatorem wody. Nigdy nie wypije filiżanki kawy, czekolady lub kieliszka likieru bez szklanki wody. Wodę w Hiszpanii czynią smaczniejszą przez rozpuszczenie w niej „azucarillo". Dumas ojciec już wyrażał się pochlebnie o „azucarillo". Jestto kawałek masy, złożonej z białka, cukru i soku cytrynowego. Masa ta bardzo prędko się rozpuszcza i wywołuje obniżenie temperatury w wodzie. Szklanka „aqua con azucarillo" orzeźwia nader przyjemnie.

W niektórych okolicach Hiszpanii znajduje się bardzo mało źródeł. W Manchy, ojczyźnie Donkiszota, mieszkańcy sprowadzają wodę ze źródeł o kilka mil odległych. Przeciwnie Kastylia obfituje w źródła doskonałej wody i liczne strumienie. Woda ta ma chronić ludzi przed epidemią, jak cholera, tyfus itp. Podczas największych mrozów czerpią tam wodę w wielkie beczki, zwane „tinajas", które ustawiają kolejno, stosownie do lat, w których je wodą napełniono. Piją wodę zawsze z beczki najdawniejszej i kolejno przechodzą do coraz późniejszej, przyczem starają się każdej zimy napełnić znaczną ilość „tanajas", aby mieć zawsze zapas „dobrej starej wody". Im woda jest starsza, tem ma być lepsza i smaczniejsza, zupełnie jak stare wino. Pewnego podróżnego poczęstowano w Loryi (stara Numancya) wodą czerpaną w r. 1852. Zaręcza on, że nigdy w życiu nie pił wody smaczniejszej.

Wina używają Hiszpanie stosunkowo mało.

— **Ładny panujący!** Anglicy w Indyach mają do czynienia z mnóstwem drobnych i większych panujących, którym wprawdzie oddają honory monarsze, lecz równocześnie trzymają ich dość krótko, owe dostojne osoby pozwalają bowiem sobie na rozmaite wybryki, nawet na kradzież. I tak, dzisiaj już zdetronizowany emir Kelatu słynął powszechnie jako złodziej. Angielscy tedy dygnitarze, gdy emir przybył do Bombaju, mieli się na ostrożności. Gubernator angielski wydał dla emira, tudzież jego ministrów obiad, przy którym zastawa była złota. Przy końcu obiadu starszy kamerdyner daje szeptem znać gubernatorowi, że zginęło kilkanaście złotych łyżek, kilka złotych solniczek, oraz kilka złotych podstawek. Gubernator, nie namyślając się długo, skinieniem oddalił służbę, kazał zamknąć drzwi od sali jadalnej i gromkim głosem wezwał dostojnych gości do oddania skradzionych przedmiotów. I wówczas nawet brwi nie zmarszczywszy, emir, tudzież dwaj z jego ministrów wyjęli ukradzioną zdobycz z fałdów swych płaszczów, oraz sukman, by w milczeniu złożyć ją na stole, poczem jak gdyby nigdy nic nie zaszło, gubernator z wszelkimi należnymi honorami zaprosił dostojnego gościa na czarną kawę, tym razem atoli już podaną w... zwykłych porcelanowych filiżaneczkach. Tenże sam emir okradł razu pewnego z pieniędzy oficera angielskiego, który przyjechał do niego z poselstwem i musiał potem pieniądze zwrócić.

Sport.

W pobliżu Wiednia powstać ma nowy tor do wyścigów z przeszkodami. Jenerał v. Kodolitsch i pułkownik hr. Auersperg, którzy żywo zajęli się tym projektem, wynaleźli już stosowne miejsce na tor, pod samym Laxenburgiem.

* * *

Tak jak Derby angielskie w Epsom jest największym biegiem wiosennym dla koni trzyletnich w Anglii, tak w jesieni odpowiada mu bieg zwany „St. Leger", także dla koni trzyletnich, tak nazwany na cześć lorda St. Leger, który go założył w roku 1776; odbywa on się w Doncaster, (w północnej Anglii).

W roku bieżącym rozegrał się ten bieg dnia 6go września, a zwyciężył w nim z łatwością p. H. M. Calmonta, ogier gniady „Isinglass" po Isonomy od Denałock. Biegało koni 7. Wygrana wyniosła 5300 funtów szterlingów. Jak wiadomo „Isinglass" na wiosnę wygrał Derby angielskie; w ogóle wygrane jego dotychczas wynoszą pokaźną sumkę 23.437 funtów szterlingów, czyli bez mała 300.000 złr. w. a.!

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 września.

(Z) Sytuacya polepszyła się dziś cokolwiek. Wprawdzie rozmiary obrotów były nadzwyczaj małe, tak że wszystkiego w sześciu lub siedmiu walorach robiono pewne transakcye, ale że zniżkowa partya na wszystkich niemal giełdach usunęła się od akcyi, przeto kursa wszystkie się poprawiły. Na pierwszy plan wysunęły się papiery kolejowe dzięki znakomitym bilansom tygodniowym, uprawniającym do nadziei, że ruch na wszystkich kolejach eksportowych zwiększy się znacznie. Także renty poprawiły się. Monety złote potaniały cokolwiek, w każdym razie jednak ażio złota ponad relacyę wynosi u nas 5·84 prct. W przyszłym tygodniu oczekują na pewno podwyższenia stopy procentowej przez bank niemiecki. Niewiadomo tylko, czy podwyższenie to wyniesie cały procent z 5 na 6, czy też tylko ½, z 5 na 5½ prct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 335·75, węgierskie 412·25, Anglobanki 149·25, Uniony 251·—, Bankvereiny 122·25, Länderbanki 247·20, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 255·50, Renta papierowa 97·25, srebrna 97·05, austryacka złota 119·70, 4% austr. renta wal. kor. 96·70, węgierska złota 116·40, 4% węgierska renta wal. kor. 94·—, dukat 5·97, 20-frankówka 10·03½, marki 12·42, ruble 1·31¼.

§ **Wiedeń** 20 września. Spirytus 17.10 do 17.20.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 22 września. Prezydent kolei państwowych dr. Biliński, odbywający właśnie inspekcyę dyrekcyi ruchu w Pilznie, na zaproszenie hr. Taaffego udał się stamtąd do Ellischau.

Peszt 22 września. Cesarzowa przybyła wczoraj przed południem z Wenecyi do Gödöllö. Ludność powitała ją serdecznie.

Belgrad 22 września. Król Aleksander powrócił tu wczoraj z objażdżki po kraju. Ludność zgotowała mu owacyjne przyjęcie.

Hamburg 22 września. Wczoraj zachorowało tu na cholerę 12 osób, a umarły 2.

Chicago 22 września. Wystawa zamknięta zostanie 31 października.

Kilonia 22 września. Owych dwóch Francuzów, których uwięziono przed kilku tygodniami na jachcie angielskim pod zarzutem szpiegostwa, przewieziono wczoraj do więzienia w Berlinie.

Guens 22 września. Król saski odjechał stąd wczoraj o godzinie 5 po południu, a w 10 minut później odjechał cesarz niemiecki do Mohaczu, gdzie będzie polował w tamtejszych rewirach. Ludność żegnała monarchów entuzyastycznymi okrzykami. Cesarz Franciszek Józef uściskał i ucałował po dwakroć króla saskiego i cesarza niemieckiego, życząc mu szczęścia na łowach.

W godzinę później odjechał Cesarz austryacki, książę Connaugth, arcyks. Franciszek Salwator, ambasador Szögenyi, tudzież pruscy i sascy jenerałowie do Wiednia, dokąd przybyli o godzinie kwandrans na 11 wieczorem.

Dziś rano odjechał książę Connaught do Londynu.

Londyn 22 września. Do biura Reutera donoszą z Buenos Ayres, że prezydent rzeczypospolitej argentyńskiej Pellegrini na czele piętnastotysięcznej armii wyruszył do Tucuman, aby przywrócić tam porządek. Gubernator prowincyi Kordoby zmobilizował gwardyę narodową. Powstańcy zagrażają m. San Jago.

Rzym 22 września. Jeneralny prokurator wniósł rekurs przeciw wyrokowi wydanemu w procesie o malwersacye, popełniane przez zarząd „Banca romana" z powodu, że wyrok był za łagodny.

W ciągu ubiegłej doby zachorowało na cholerę w Palermie 14 osób a umarło 6, w Rzymie zaś zdarzył się jeden podejrzany wypadek zasłabnięcia.

Guens 22 września. Wczorajsze ostatnie manewry wypadły wspaniale. Ks. Connaught rzekł do otoczenia, że był prawdziwie zdumiony precyzyą, z jaką kawalerya wykonywała ataki, zaś cesarz niemiecki i król saski wyrażali się z najwyższem uznaniem o naszej piechocie i artyleryi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 września 1893.

HOTEL FRANCUSKI. W. Jaruntowski z Twierdzy. F. Łaźniński z Rosyi. T. Ujejski z Lubszy. J. Teweles z Norymbergii. A. Schopf z Znaimu. H. Lauterbach z Wrocławia. Dr. L. Bakinowski z Kijowa. C. Lortzing z Wiednia. W. Biegler z Wiednia. F. Pollak z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. F. Polanowscy z Kozłowa. K. Skobielski z Warszawy. J. Lenicki ze Schodnicy. M. Ruszczyński z Wielkopolski. S. Wilkowicki z Poznania. A. Muszyński z Wilna. S. Bikiewicz z Królestwa Polskiego Dr. L. Nowakowski z Czernichowa. L. A. Kann z Londynu. P. Schindelhauer z Budapesztu. L. Schimer z Gorlic.

HOTEL VICTORIA. R. Ustyanowicz z Kołomyi. C. Wokann i Br. Vever z Kołomyi. J. Kowalewski z Rymanowa. F. Duska z Ołomuńca. S. Morgenstern z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 21 września godz. 1 min —.

Akcye kred.	335·37	Galicyj. obligi propinacyjne	96·50
Alpiny	55·20	Wied. losy	176·—
Kredyty węg.	413·50	Akcye tyton.	187·50
Anglobanki	149·75	4% Poż. kraj. zr. 1894	96·25
Uniony	252·—	Elbethale	238·25
Ludwiki	218·25	Länderbanki	247·90
Nordbahny	288·—	Renta zł. wyg.	116·25
Lombardy	104·25	Bankvereiny	123·—
Losy tureckie	48·75	Węg. renta p.	94·10
Staatsbahny	304·25	Ruble	1·31·75
Czerniowieckie	256·—		

Usposobienie mocne.

Z Izby handlowej. Lwów 22 września 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	217	—	220	—
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	254	50	257	50
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	385	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% w. a.	100	50	101	20
Banku krajowego 4% los. w 57 l.	97	30	98	—
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98	30	99	—
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	98	30	99	—
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	100	—	100	70
3. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	70	97	40
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102	25	—	—
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102	25	—	—
Pożyczka krajowa 6%	105	—	—	—
„ „ 4½%	100	—	100	70
„ „ 4%	96	40	97	10
„ „ 4% koronna	96	40	97	10
4. Losy.				
Losy miasta Krakowa	24	—	25	50
Losy miasta Stanisławowa	40	—	—	—
5. Monety.				
Dukat holenderski	5·93		6·03	
Napoleondor	9·98		10·08	
Półimperyał rosyjski	10.15		—·—	
Rubel rosyjski srebrny	1·31—		1.32½	
„ „ papierowy	1·31—		1·32½	
100 marek niemieckich	61·80		62·30—	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	3.08	6·01	9·36	6·36	9·41
Z Muszyny - Krynicy i Chabówki via Tarnów	—	—	—	—	9·41
Z Musz.-Kr. przez Stryj	—	—	9·06	1·08	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	6·36	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	10·02	9·46	6·21	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	9·46	9·21	5·55	—
Z Suczawy	10·11	—	7·59	12·51	7·11
Z Kimpolungu	10·11	—	7·59	—	—
Z Radowiec	10·11	—	7·59	—	7·11
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	10·11	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	7·11
Z Słobody rung. kopalni	10·11	—	—	—	7·11
Z Husiatyna via Halicz	10·11	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Z Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj	—	—	9·06	1·08	—
Ze Stryja	—	—	9·52	—	—
Z Hrebenowa, Chyr., St. i Borysławia via Stryj	—	—	2·38	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	3·01	10·41	5·26	11·11	7·36
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	5·26	—	—
Do Musz.-Kr. via Stryj	—	—	—	8·01	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	10·41	5·26	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	6·44	3·20	10·16	11·11	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	6·58	3·32	10·40	11·33	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3.31	10.56
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	10·56
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	10·56
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	10·56
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	7·21	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia via Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj	—	—	7·21	8·01	—
Do Stanisł. przez Stryj	—	—	10·26	8·01	—
Do Hrebenowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hudak.